Nr. 28 Rok 3 Kraków, dnia 12 lipca 1942 40 gr.

Ilustrowany ... OLSKI



ŚWIEŻE WIŚNIE

Fot. Ludwig Peter, Dillan



„Pochód" — obraz olejny — mal. Rudolf G. Werner, Berlin.



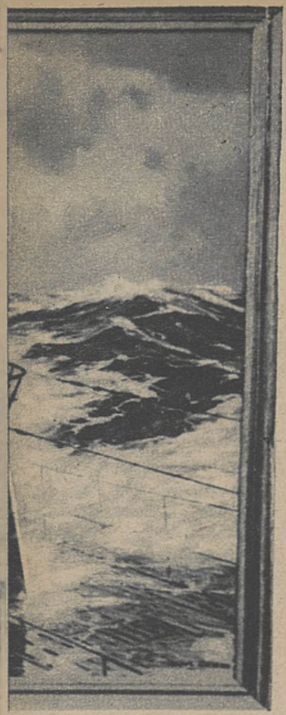


„Okrążeni" — obraz olejny — mal. Georg Lebrecht, Berlin.



Z WIELKIEJ WYSTAWY SZTUKI NIEMIECKIEJ 1942 W MONACHIUM

WOJNA W SZTUCE



„Na Atlantyku" — obraz olejny — mal. Klaus Bergen, Monachium.

*

„Duch bojowy" — obraz olejny — mal. Will Tschech, Düsseldorf.



„Przejście przez górny Ren" — tempera olejna — mal. Wilhelm Santer, Karlsruhe.

*

„Przerwa w walce" — obraz olejny — mal. Rudolf G. Werner, Berlin.

Fot. Atlantic 1 P.B.Z. 2
Scherl 1 Weltbild 2





EGIPT





Muł nilowy jest najlepszym ze wszystkich nawozów. Wylewy Nilu są więc dla Egiptu łaską niebios. Dzięki nim są tam tak bogate zbiory ryżu i bawełny.

Na lewo:

Malownicza scena na wodach Nilu. Nic tu jeszcze nie wskazuje na to, że kraj w delcie Nilowej wciągnięty został w wir wojny.

Poniżej:

Mapka nasza ilustruje nam natomiast wyraźnie, jak przedstawia się teren wojny dokoła Egiptu.



Na lewo:
Budynek administracyjny Towarzystwa Kanału Suezkiego w Port Saidzie. Warstwy biedniejsze nazywają go ironicznie „pałacem wielkiej damy".





W kole:
Widok ogólny Kairu z cytadeli.

Rząd Rzeszy i włoski rząd królewski oświadczyły: W chwili gdy ich siły zbrojne posuwają się na terytorium egipskim zwycięsko naprzód, ponawiają mocarstwa osi uroczyście swój mocny zamiar uszanowania i zabezpieczenia niezawisłości i suwerenności Egiptu. Siły zbrojne mocarstw osi wkroczyły do Egiptu nie jako do kraju nieprzyjacielskiego, lecz w tym celu by z terytorium egipskiego przepędzić Anglików i kontynuować stąd przeciw Anglii operacje wojskowe, które mają uwolnić Bliski Wschód od panowania brytyjskiego. W tej polityce kierują się mocarstwa osi zasadą „Egipt dla Egipcjan". Uwolniony z więzów, którymi przywiązany jest do Wielkiej Brytanii i które zmusiły go do znoszenia następstw tej wojny, ma Egipt zająć swoje miejsce wśród narodów wolnych i suwerennych.

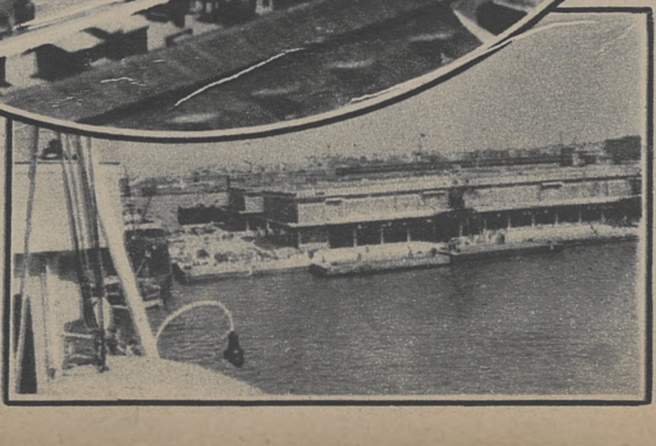
W cieniu długowiecznych, czcigodnych piramid egipskich, na urodzajnych niżach delty Nilowej zgromadziła Wielka Brytania ogromne armie, aby być przygotowaną do rozstrzygającej bitwy o Kanał Suezki. Ze zgrozą muszą się Egipcjanie bezsilnie przyglądać, jak kraj ich zamienia się na teren wojenny a miasta i pomniki kultury, trwające kilka tysięcy lat naraża się na ataki bombowe. Oni sami już od stu lat, od czasu objęcia opieki przez Anglię, prowadzili z nią zaciętą i nieubłaganą walkę o swoją wolność. Pertraktacje z Londynem w tej sprawie ciągnęły się powoli i opieszale, Anglia stale wiele obiecywała, dotrzymywała jednak mało.

Spotkanie się okrętów w Kanale.



Palmy daktylowe u stóp piramid nad Nilem.





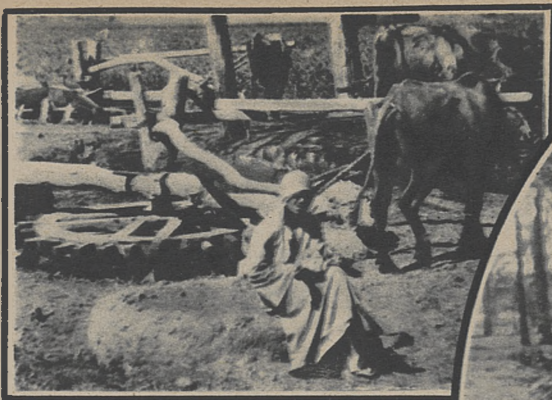
Port w Aleksandrii.

Fot. Tschira 10
Arch. I. K. P. 3





Nosiwoda z nad Nilu. W skórzanej „girbie" roznosi on po mieście rudą wodę z Nilu.



Nawadnianie pól w Egipcie.



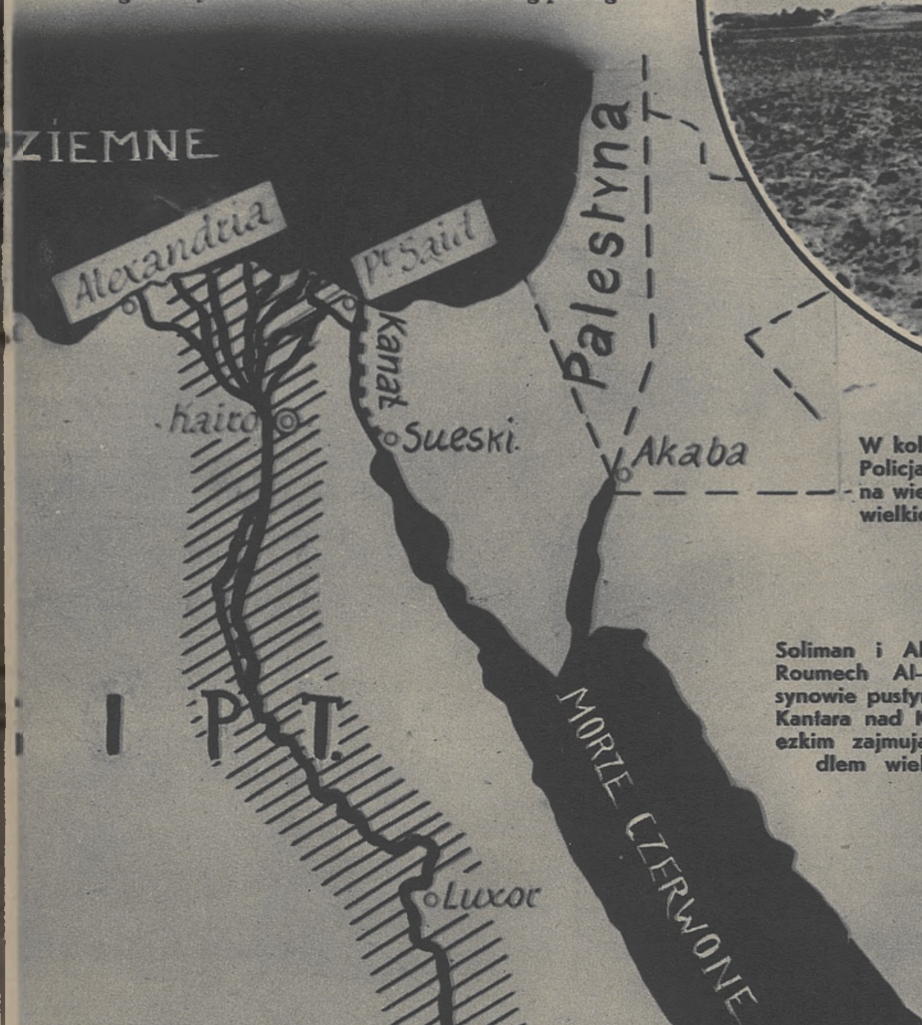
Rodzina fellachów obchodzi uroczystość zaślubin. Na przedzie, ukryła przed oczyma mężczyzn jedzie panna młoda naprzeciw przyszłemu mężowi.

DLA EGIPCJAN!

Kiedy za czasu Napoleona nastąpiła pierwsza interwencja Europy w sprawie losów Egiptu, miał Egipt w osobie Mohameda Ali, założyciela obecnie panującego rodu królewskiego, wodza, który potrafił z czasem usunąć znowu Francuzów z kraju i to bez żadnych korzyści dla Anglików. Za rządów jego następców zaczęła jednak Anglia stawać coraz pewniejszą nogą w tym kraju i doprowadziła wreszcie tak daleko, że Egipt stał się kolonią angielską. Dziesiątki tysięcy Egipcjan musiało przymusowo pracować nad przeprowadzeniem olbrzymiego dzieła nawodnienia delty Nilu, i to nie dla dobra własnego lecz jedynie na korzyść Albionu. Z kraju nad Nilem zrobiono największy magazyn bawełny dla Anglii, tu uprawiano w nieprawdopodobnych ilościach ryż, aby z tych zapasów móc zaopatrywać inne kolonie Imperium Brytyjskiego. Tylko kilka groszy dziennie wynagradzało fellachów za ich ciężką pracę, całkowite korzyści ich pracy płynęły natomiast do kieszeni finansjery brytyjskiej. W ubiegłym stuleciu był typowym jej przedstawicielem lord Cromer, gubernator Egiptu. W ten sposób w Egipcie zbudzonym z kilkusetletniego snu i nastawionym narodowo zrodziła się nienawiść do Anglii. Ruch wolnościowy pod hasłem „uwolnijmy się od Anglii" przybrał ostrzejsze formy od czasu założenia partii Waff przez Zaglul paszę. Wielkie rozgoryczenie wywołała wśród Egipcjan Anglia, gdy wzdragała się zastosować również wobec Egiptu ogło-



W kole: Policja pustynna objeżdża na wielbłądach okolice wielkich miast i Kanału Suezkiego.



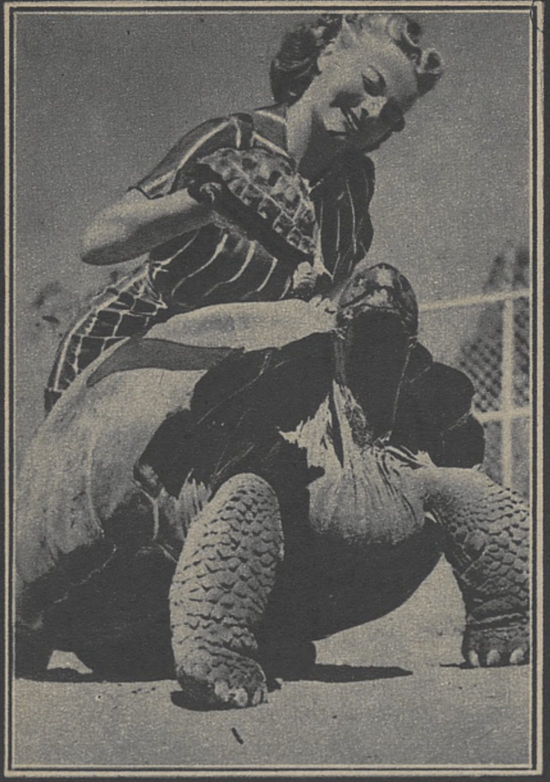


Soliman i Abdallah Ibn Roumech Al-Eissa, dwaj synowie pustyni żyją w El Kantara nad Kanałem Suezkim zajmując się handlem wielbłądów.

szone przez Wilsona prawo o samostanowieniu narodów. Siedemnaście lat ciągnęły się bezowocne pertraktacje z Anglią. Dopiero kiedy przez zdobycie Abisynii zagrożona została pozycja Imperium, zdecydowano się w Londynie na traktat z krajem faraonów, który miał na papierze zagwarantować Egiptowi stuprocentową samodzielność. W praktyce jednakże nie wyszło nic z tej autonomii, a dzisiaj, w czasie wojny jest kraj ten największym obozem wojsk alianckich.

Dzięki wybudowaniu olbrzymiej drogi karawanowej z Duala, na zachodnim wybrzeżu Afryki, do Chartumu nad Nilem, ma dziś Anglia możliwość ściągnięcia nad Nilem po jak najkrótszej drodze wielkich zapasów broni, amunicji i kontyngentów wojsk. Drugą drogę buduje się bardziej na południe. Obie, w przeciwieństwie do dawniejszych, afrykańskich dróg pustynnych, są asfaltowane, a przez rzeki przerzuca się mosty stalowe, co stanowi nowość w systemie budowy dróg w Afryce. Te z iście amerykańskim rozmachem przeprowadzone roboty drogowe pozwalają jasno zrozumieć, że Egipt ma się stać twierdzą w stylu najbardziej nowoczesnym. Tak więc do troski o Kanał Suezki, który stanowił dotąd tętnicę Imperium przyłączył się drugi, równie wielki niebezpieczny moment. Egipt staje się coraz bardziej terenem wojny. Po nowych autostradach na pustyni ma się przewozić nie tylko zapasy dla armij stojących w Egipcie, lecz również cały materiał w ludziach i sprzęcie dla Syrii, Palestyny, Iranu i Iraku. Co więcej, podczas ostatnich narad Churchilla w Waszyngtonie zostało postanowione, że na tej drodze mają się odbywać transporty z Ameryki, stanowiące pomoc dla południowego frontu sowieckiego.

ROZMAITOŚCI







Na zdjęciach od góry:

SĘDZIWY ŻÓŁW

Do najdłużej żyjących zwierząt należy przysłowiowy z powodu swej powolności żółw. Jakkolwiek wszystkie żółwie cieszą się długim życiem, to jednak żółw australijski pobija tu rekord. Żyje on aż 200 lat, nie odczuwając zupełnie ciężaru tego sędziwego wieku. Na naszym zdjęciu u góry widzimy właśnie seniora żółwiego rodu i jego krewnego, żółwia błotnego.

ZA SIATKĄ CZY ZA... KRATKĄ!

Kobiety egipskie spędzają większą część życia w domu zajmując się tkaniem i wiązaniem dywanów. Spod ich zręcznych, cienkich palców wychodzą często arcydzieła. Z za tej siatki ze sznurka spoglądają one jakby spoza... krat.

DZIŚ: ZUPA Z ŻÓŁWIA

Niemiecka łódź podwodna płynąca w stronę Ameryki zauważyła w chwili przepływania strefy ciepłego prądu zatokowego ogromnego żółwia. Natychmiast jeden z załogi wskoczył do wody i schwytał go. Będzie z niego smaczna zupa dla wszystkich.

W SZKOLE MŁODYCH ARTYSTÓW



Po dwóch latach studiów fachowych mogą się studenci specjalizować w dziedzinie, która najbardziej odpowiada ich zdolnościom i zamiłowaniu. Poniżej — uczeń Szkoły Przemysłu Artystycznego zaprawia się w malarstwie dekoracyjnym.

Fot. Borek

Miernikiem poziomu kulturalnego tak jednostki jak i całego narodu jest zawsze jego stosunek do sztuki. Do wszelkiej sztuki. Do muzyki, poezji, malarstwa, rzeźby i mniejszych jej odgałęzień. Są jednak w sztuce pewne dziedziny, których początkiem i końcem i jedynym celem jest służba dla najidealniejszego piękna, są dziedziny sztuki, których utylitarność tkwi nie w namacalnych korzyściach życiowych, lecz jedynie w pięknie samym i w najszlachetniejszych uczuciach, które one w duszy ludzkiej budzą. Należy do nich przede wszystkim muzyka i poezja. Oczywiście i wielkie malarstwo i rzeźba stanowią czystą sztukę, w mniejszych jednak rozmiarach pojęte, przynosić mogą namacalne korzyści nie tylko tym, którzy się nimi zajmują, ale przez nich — wszystkim dokoła.

Przypatrzmy się choćby tylko nowoczesnym wystawom sklepowym, afiszom, płaskorzeźbom, zdobiącym nowoczesne gmachy i domy, harmonijnie dobranym meblom i obiciom, figurynkom najróżnorodniejszym tu i ówdzie w mieszkaniu niedbale a ze smakiem ustawianym. Wszystko to wkracza przecież także w dziedzinę sztuki, ale sztuki stosowanej w życiu, nam bliższej, szerszemu ogółowi dostępniejszej a służącej do upiększenia życia i podniesienia jego formy zewnętrznej a przez to częściowo i wewnętrznej.

Pod tym względem zrobił czas dzisiejszy olbrzymi skok naprzód, przez co bynajmniej nie chcielibyśmy powiedzieć, że np. wiek XIX czy XVIII stały w tyle za nami. Wprost przeciwnie! Takich jedwabi i mor i koronek (nie mówiąc o sztuce najczystszej w ogóle) w jakie ubierały się nasze prababki, już dzisiaj się nie wyrabia i prawdopodobnie wyrabiać się nie będzie. Życie dzisiejsze obliczone jest na ciągłą zmianę i na rzeczy nowe. Nie jest to objaw ani smutny ani radosny, jest to bowiem duch czasu. Nam z tym jest dobrze, bośmy już w nim wyrośli i z nim się zżyli. Ta popularyzacja sztuki to właśnie dodatnia strona naszej epoki. Sztuka zstąpiła w życie.

Do popularyzacji sztuki przyczyniają się szkoły których celem jest pchnięcie na szersze tory jednostek, mających w sobie iskrę Bożą i wychowanie ludzi, którzy choć nie zabłysną wielkim talentem, posiadają jednak tyle poczucia artyzmu, że mogą go oddać na usługi drugich. Są to szkoły przemysłu artystycznego. Sama nazwa tłumaczy program takich szkół, a zadanie jakie spełniają — ważność i konieczność ich istnienia. Reportaż nasz ilustruje nam życie i prace w takiej szkole przemysłu artystycznego we Lwowie. Może wśród jej uczniów znajduje się choć jeden, którego duch będzie kiedyś promieniował przez wieki jak duch Rembrandta, Matejki, Thorwaldsena i Rodina?



Program szkoły obejmuje również i naukę rzeźby. Czy z jednego lub drugiego ucznia wyrośnie artysta, o tym zadecyduje jego talent. Wskazówki i uwagi jak również ciągłe ćwiczenie ręki przez modelowanie są tu niezbędne.

Stiuk i płaskorzeźba mają także zwolenników wśród studentów lwowskich. W miękkim gipsie lub plastelinie wyrastają modele nieraz bardzo piękne.



W szkole Przemysłu Artystycznego jest także dział tkacki, wyposażony w odpowiednie warsztaty tkackie. Na naszym zdjęciu — uczeń przy warsztacie kilimiarskim.



W pierwszym roku nauki, który jest właściwie kursem przygotowawczym do poważniejszych studiów uczą się uczniowie symetrii na bryłach i figurach.



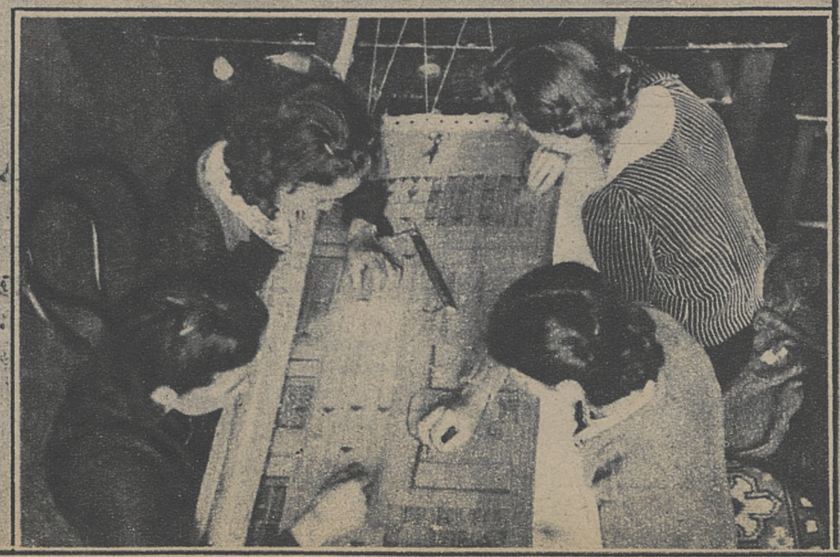
Grafika użytkowa ma bardzo szerokie zastosowanie w praktyce, jak o tym świadczy również słowo „użytkowa". Najczęściej potrzebuje jej obecnie reklama i sztuka drukarska. Na zdjęciu — odciskanie narysowanego wzoru w graficie.



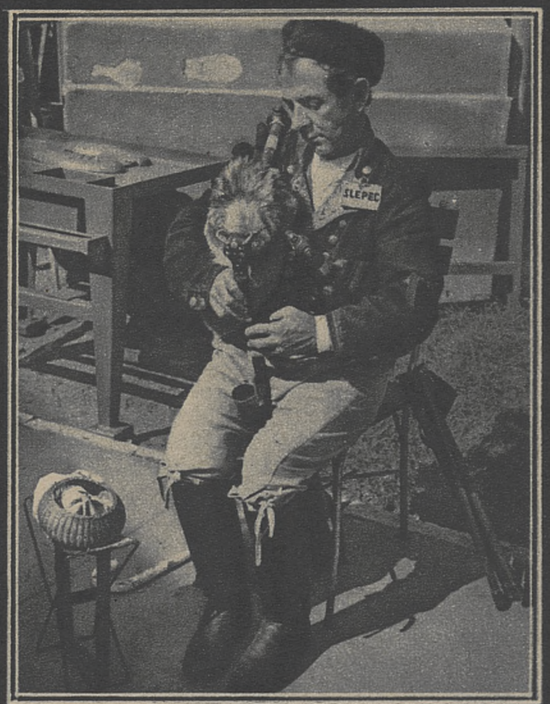
Jako model do nauki rysunku pozuje jeden z kolegów. W specjalnej sali rysunkowej, pełnej światła najlepiej zapoznają się uczniowie ze światłocieniem.



Włókiennictwo artystyczne. Przyszłe instruktorki lub nauczycielki robót artystycznych narazie same pilnie ślęczą nad krosnami i igłą whaftowują swoje pomysły w tkaninę.



ZE ŚWIATA







NIE TYLKO W SZKOCJI...

Szkocja znana była z wielkiej ilości kobziarzy; nie jest ona jednak jedynym ich krajem, bo przecież i u nas, w Zakopanym był ród sławnych kobziarzy. Również i w jednej z miejscowości Protektoratu żyje do dziś ślepy kobziarz (na zdjęciu), zarabiający sobie grą na „dudach" na życie.

KALIF MAROKKA HISZPAŃSKIEGO W MADRYCIE

W towarzystwie posła hiszpańskiego w Marokku, przybył do Madrytu kalif Marokka hiszpańskiego. Gdyby nie strój odmienny możnaby go wziąć za Europejczyka.

„MATKA"

W muzeum socjologicznym w Berlinie wystawiona została między innymi i ta rzeźba — dzieło młodego artysty berlińskiego, Antoniego Granela.

Fot. Atlantic 3
Scherl 1

POTĘGA SUMIENIA

Sąd małego miasteczka portugalskiego Coimbra był niedawno widownią bardzo dramatycznej sceny. Było to w dniu zakończenia procesu Emanuela Cedillo posądzonego o morderstwo swego kolegi Alfonsa. Mimo braku obciążających dowodów opinia publiczna zwracała się przeciw niemu. Los dziwnie krzyżował zawsze drogi życia tych dwu ludzi. Emanuel kroczył zawsze jak cień w blasku powodzenia Alfonsa, którego był przeciwieństwem i to zarówno pod względem zewnętrznego wyglądu jak i charakteru. Pierwszy brzydki, niezgrabny, niezbyt inteligentny — drugi przystojny, cieszący się ogólną sympatią, zdolny. Byli kolegami w szkole. Alfons ukończył ją z odznaczeniem, Emanuel ledwo z trudem się przepchał. W biurze pewnego towarzystwa ubezpieczeń znów się spotkali. Przed Alfonsem otwierała się wspaniała kariera, Emanuel nie miał nadziei być czymś więcej, niż skromnym urzędnikiem. W końcu zakochali się w tej samej dziewczynie i znowu Alfons zdobył jej serce. Pewnego dnia obaj wzięli udział w wycieczce w pobliskie góry. Trasa tej wycieczki nie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa. Emanuel był jednak pełen niedobrych przeczuć i wyraził się do jednego z turystów, że zdaje mu się, iż wydarzy się jakieś nieszczęście. W drodze zrobiło się Emanuelowi niedobrze, a Alfons, który był zawsze dobrym i uczynnym kolegą pozostał przy nim, podczas gdy reszta towarzystwa udała się naprzód. Po pewnym czasie Emanuel, cały wzburzony, dopędził uczestników wycieczki i oświadczył nie posiadając się z przerażenia, że jego przyjaciel potknął się nieszczęśliwie i wpadł do przepaści zanim on mógł mu pospieszyć z pomocą.

Natychmiast wyłoniło się pytanie: nieszczęśliwy wypadek czy zbrodnia? Jeżeli to była zbrodnia, było rzeczą niesłychanie trudną udowodnić ją. Poza niebacznie wypowiedzianymi słowami nie było żadnego dowodu obciążającego Emanuela. Stawił on dzielnie czoło wszelkim przesłuchaniom i zapewniał wciąż o swej niewinności.

Przewodniczący kończąc rozprawę zwrócił się do Emanuela tymi słowy: „Emanuelu, jesteś wolny, ale pamiętaj, że złożyłeś świętą przysięgę mówienia szczerej prawdy". Podejrzany o morderstwo odpowiedział hardo: „Przysiągłem, panie sędzio, a przysięga jest rzeczą świętą. Niech umrę, jeżelim skłamał!" Zaledwie wypowiedział te słowa, gdy śmiertelnie zbladł, dotknął ręką serca i z głuchym okrzykiem padł na ziemię. Wszyscy obecni na sali stali w milczeniu jak rażeni gromem, nagle okrzyk pełen grozy przedarł grobową ciszę: „To kara za krzywoprzysięstwo!" Była to narzeczona Alfonsa. Różnie ludzie komentowali tego rodzaju zakończenie procesu. Jedni dopatrywali się wmieszania się w tę sprawę jakiejś siły wyższej, inni widzieli w tym zdarzeniu potęgę sumienia, której moc pokonała oskarżonego.

DROGI ZAPACH

Duński poeta Tom Kristensen cierpiał w swej młodości na stały brak pieniędzy. Pewnego dnia zjawił się w najwytworniejszej restauracji Kopenhagi, usiadł przy stoliku obok okna i zamówił zupę i chleb. — Co pan zamawia na drugie danie? — zapytał go kelner stawiając zupę na stole. — Nic — odpowiedział Kristensen i uśmiechnął się. Kelner wzruszył ramionami i powtórzył pytanie. W odpowiedzi młody poeta potrząsnął głową. Kelner doniósł o dziwnym zachowaniu się gościa właścicielowi restauracji. Ten jednak postanowił tym razem nie interweniować osobiście. Ale w następnych dniach historia ta powtórzyła się znowu. Kristensen zjawiał się jako jeden z pierwszych gości wyszukiwał sobie najlepsze miejsce i zamawiał stale zupę z chlebem. Siedział w restauracji dwie godziny, płacił kilka örów i wychodził. Po tygodniu wyczerpała się cierpliwość restauratora. — Mój panie, — powiedział do swego gościa — tu jest luksusowa restauracja. Pan stale je tylko zupę i chleb, a zajmuje miejsce naszych najlepszych klientów. Dlatego bardzo pana proszę zaszczycić inną restaurację swą obecnością lub zamówić u nas całe menu. Ależ ja jestem zupełnie syty wąchając pańskie smakowite potrawy — oświadczył z przyjaznym uśmiechem młody człowiek. — W takim razie — rzekł restaurator — będzie pan musiał zapłacić za zapach moich potraw. — Powiedziawszy to oddalił się. Po dwóch godzinach zażądał Kristensen rachunku.

Otrzymawszy go przeczytał rachunek uważnie, skinął głową, sięgnął do portfelu, wyciągnął ostatni banknot i powiedział: — Proszę pana, przecież ja wcale nie jadłem tego menu, tylko wąchałem. — Nic nie szkodzi, proszę pana, — odparł restaurator i wyciągnął rękę po banknot. — Niech pan jeszcze poczeka — zawołał Kristensen i podsunął restauratorowi banknot pod nos. — Niech pan powącha jak pachną pieniądze — powiedział do restauratora, a kiedy ten uczynił to, dodał: — teraz jesteśmy skwitowani. Potem włożył banknot do kieszeni i wyszedł.

Brat, który umarł w roku 1812

W jednym z miasteczek północnej Francji wydarzyła się groteskowa wprost historia przy procesie spadkowym pewnej rodziny, w którą by żaden człowiek nie uwierzył, gdyby nie została stwierdzona urzędowo. W ostatnim czasie zgłosił swe pretensje w sprawie pewnego spadku 79-letni Piotr Laudan. Pan Laudan miał duże trudności z uzyskaniem tego spadku, gdyż strona przeciwna starała się obalić jego pretensję. Sędzia miał więc wiele trudności z przeprowadzeniem tego procesu. — Musi pan wymienić świadków krewnych i powinowatych — zapytał życzliwie staruszka. Piotr Laudan namyślał się chwilę, a potem powiedział: — Miałem jednego brata, ale ten umarł w roku 1812. — Sędzia westchnął. — Proszę mówić poważnie, nie stroić żartów. To co pan mówi, jest przecież niemożliwością. Pięknie, że pan miał brata, ale jest rzeczą niemożliwą, by ten brat umarł w roku 1812. — Piotr Laudan pozostał jednak przy swym poprzednim twierdzeniu. — Tak jest, mój brat umarł w roku 1812. Nic na to poradzić nie mogę. — W ciągu najbliższego kwadransa udowodniono na podstawie dokumentów, że Piotr Laudan miał rzeczywiście rację. Brat jego umarł rzeczywiście w roku 1812. Było to całkiem jasne. Ojciec Piotra urodził się w roku 1792. Mając lat 19 ożenił się. W roku 1812 miał syna, który po kilku miesiącach zmarł. W kilka lat później umarła także jego żona. Stary Laudan żył długie lata jako wdowiec i zawarł powtórnie związki małżeńskie w roku 1860 mając 68 lat. W dwa lata później przyszedł na świat syn, którym jest właśnie Piotr. I w ten sposób w małej sali sądowej nie dało się zmienić wszystkich innych faktów, tak samo jak i tego, że brat Piotra umarł naprawdę w roku 1812. Na podstawie starannie przechowywanych dokumentów wygrał staruszek swój proces spadkowy.

SZEROKI GEST

Przed kilkunastu laty było Chile krajem, w którym łatwo można było zdobyć majątek, ale równie często było się narażonym na różne niebezpieczeństwa. W owych czasach cieszył się dużym poważaniem w kołach ludzi interesu młody Duńczyk Piotr Wessel. Zarządzał on kopalnią srebra Caracoles, oprócz tego prowadził mnóstwo własnych interesów. Pewnego razu podjął się on przewieźć 100 tysięcy dolarów na wypłatę dla robotników kopalni. Musiał odbyć w tym celu drogę 250 km przez obszary pustynne. Na całej tej drodze znajdowały się wówczas zaledwie 3 gospody. Piotr Wessel zajechał szczęśliwie do Autofagasta, miejscowości, w której znajdował się bank, podjął pieniądze i w towarzystwie jednego tylko służącego puścił się w drogę powrotną. Po drodze zatrzymał się w pierwszej gospodzie. Zastał w niej jakiegoś gościa, młodego, elegancko ubranego człowieka. Ten z pozoru na argentyńskiego hodowcę bydła wyglądający jegomość był jednak doskonale uzbrojony, co zresztą nie wydawało się nikomu dziwnym w tej okolicy. Wessel miał również kilka dobrych pistoletów przy sobie, choć nie tak pięknych jak nieznajomy. Obcy młodzieniec okazał się niesłychanie miłym towarzyszem. Obaj podróżni przypadli sobie tak bardzo do serca, że spali nawet w jednym pokoju. Na drugi dzień ucieszył się Wessel bardzo, gdyż nieznajomy postanowił odbyć dalszą drogę w jego towarzystwie. Czas podróży upływał szybko na miłych pogawędkach, wreszcie z daleka widać już było miasteczko należące do kopalni. I wtedy właśnie przeżył Wessel nielada niespodziankę: jego towarzysz podróży zatrzymał swego wspaniałego rumaka, uchylił kapelusza o bardzo szerokim rondzie i powiedział: — Bardzo panu dziękuję za miłe towarzystwo, ale niestety muszę pana prosić o użyczenie mi trochę pieniędzy na drogę. — Wessel chwycił za swój rewolwer, ale nie zdążył go wydobyć z olster, gdy ujrzał w ręce nieznajomego jeden z jego znakomitych pistoletów. Napastnik wywijał niedbale bronią trzymając wciąż palec na cynglu. Wessel ociągał się z wydobyciem sakiewki w obawie, by nieznajomy nie zabrał mu całej sumy, jaką wiózł z sobą. Zanim jednak zdecydował jak ma postąpić, oświadczył mu bandyta z najuprzejmiejszym uśmiechem, że wie całkiem dokładnie, ile pieniędzy ma ze sobą Wessel. Ponieważ obaj odbyli jednak razem taką miłą i przyjemną podróż, zadowoli się tylko małym podarunkiem 100 dolarów. Resztę pieniędzy zawiezie Wessel już bezpiecznie na miejsce przeznaczenia. Wręczenie 100 dolarów odbyło się przy zachowaniu najwyszukańszych grzeczności, po czym bandyta pożegnał bardzo serdecznie swego towarzysza. Piotr Wessel dowiedział się później, że drogę swoją odbywał ze sławnym przywódcą bandy, która napadała nieraz na całe osady kopalniane.







BOLESŁAW KOZUB

Błogosławieństwo mojej starej chacie

Bądź błogosławiona moja chato stara!
W której ujrzałem doli światło dzienne...
Przez małe nakryte tęsknotą okienka,
Przez które wpadały zorze nieb promiennych.

Bądź błogosławiony stary, starty progu,
Niewprawną ręką ojca z kłody wyciosany —
Na tobie klęcząc stałem dzięki Bogu
Za rozkołysane wiatrem polnym łany.

Błogosławione bądźcie wy, bielone ściany,
Coście mnie ochraniały przed zimnem i słotą
I choć w nędzy żyłem między wami, ściany,
Jesteście dla mnie droższe niż perły i złoto.

Bądź błogosławiona moja chato stara!
Bo wyczuwałaś moje sny młodzieńcze
Gdy z losem się biła moja dusza jara...
— Czem Ci się, chato, w mym życiu odwdzięczę?

Błogosławiona bądź chato po trzykroć!
Za wszystko coś mi w życiu dała.
Życzę Ci, chato, jako swojej matce,
Byś długo w wonnych polach stała!

W. LUBECKI

ON WIE LEPIEJ...

HUMORESKA

On wie wszystko lepiej... Kto? Ależ oczywiście tylko pan Aleksander Mącikiewicz. Któżby inny? Wszystko, co inni pomyślą, co inni projektują, co inni napiszą, albo co inni powiedzą — wszystko to jest złe, głupie, nieodpowiednie, niecelowe, niewłaściwe, niestosowne... Tylko on jeden wie, jak wszystko można lepiej zrobić, tylko on jeden potrafi wszystko właściwie przemyśleć i wykonać. Wszyscy inni — to głupcy, nieucy, niefachowcy, niedoświadczeni fantaści. Tylko on jeden umie trzeźwo patrzyć, on jeden zna się na wszystkim...

Wielu z nas spotyka często pana Mącikiewicza. Jest codziennym gościem w kawiarni, wciska się na każde zebranie, wchodzi do każdego domu, natychmiast zabiera głos i zaczyna krytykować.

— Ha, nie... Co wy tam wiecie? — krzyczy donośnym głosem. — Nie znacie się na niczym. Pojęcia zielonego nie macie... Ja wam to zaraz wytłumaczę...

I nikt inny nie ma już prawa głosu. Pan Mącikiewicz wywija rękami, wali pięścią w stół, gada i krzyczy, gada i krzyczy, gada i krzyczy... pół godziny, godzinę, dwie godziny, aż wszystkich przekrzyczy, wszystkich przegada. Bo on wie lepiej...

— Ludzie nie znają się na niczym — mówi podniesionym głosem — i dlatego takie nieszczęścia spadają na cały świat...

Ale pan Mącikiewicz nie tylko gada. On pisze także. A jakże! Nawet bardzo wiele pisze.

Pewien wybitny uczony napisał niedawno rozprawę o szerokich możliwościach wykorzystywania energii ciepła słonecznego. Pan Mącikiewicz przeczytał broszurkę, natychmiast chwycił papier i pióro i napisał do autora:

„Głupstwa pan publikuje — szanowny panie. Jest pan w zupełnym błędzie i widać za mało myślał pan o całej sprawie. Ja natomiast przemyślałem całą kwestię najdokładniej i mogę pana szczegółowo o wszystkim poinformować..." I tak dalej, i tak dalej... Dziesięć, piętnaście, dwadzieścia stron wypisuje pan Mącikiewicz, pisze przy tym najdrobniejszymi literami, aby na każdej kartce papieru jak najwięcej zmieścić słów. A każde zdanie, każda nowa kartka papieru pełna jest grzmiącej krytyki, osądza uczonego od czci i wiary, zarzuca że „to wstyd, aby takie głupstwa drukować, bo on, Aleksander Mącikiewicz, zna się na tym lepiej... I oczywiście pan Mącikiewicz przesyła uczonemu własne, „najbardziej szczegółowo opracowane projekty", radzi uczonemu zająć się tymi projektami, a wówczas dopiero cała sprawa będzie właściwie i należycie rozwiązana.

Był wprawdzie pewien autor, który w odpowiedzi na pomysły pana Mącikiewicza odpisał mu krótko i dobitnie: „Radzę zwrócić się do zdolnego lekarza-psychiatry i oddać się pod dokładną obserwację" — ale pan Mącikiewicz opluł list, zmiął, potargał, a następnie... napisał do następnego autora.

Jednocześnie pisze pan Mącikiewicz do wszystkich władz i każdej przekłada inne projekty.

Jest — na przykład — epidemia tyfusu w powiecie. Wszystkich oczywiście przymusowo szczepią. Ale pan Mącikiewicz zna się na tym lepiej i pisze do starostwa obszerny memoriał, w którym wywodzi:

„Nic nie szkodzi, że na powiat spadła epidemia tyfusu. Odwrotnie. Jest to zbawienie! Niech ludziska zdychają, bo to ludzie źli, przewrotni, nieuczynni. On, Aleksander Mącikiewicz, zna dokładnie wszystkich tych drabów. Zasłużyli już dawno na ten tyfus i oby jak najrychlej wszyscy wyginęli. I radzę — pisze dalej pan Mącikiewicz — nie przeprowadzać żadnych szczepień, gdyż dzięki temu tyfusowi pozbędzie się całe społeczeństwo najtańszym sposobem wszystkich nicponi, złodziei i bandytów, którzy są plagą całego powiatu. Tyfus zrobi swoje i najlepiej w tym nie przeszkadzać — radzi pan Mącikiewicz — i nadaje list do starosty jako „ekspres polecony".

Drugi z kolei list wysyła pan Mącikiewicz do burmistrza miasta. Tam treść jest następująca:

Wielce szanowny Panie Burmistrzu!

Byłem niedawno w magistracie i przypatrzyłem się jak odbywa się tam urzędowanie. To jest fatalne i nie do zniesienia. Pan referent Kikutkiewicz zamiast pracować, dłubie ciągle palcem w uchu a potem palec wyciera urzędowymi aktami. Panna Jabłkiewiczówna nie wie, jak pisze się słowo „humanitarność" i zamiast urzędować, flirtuje cały dzień w korytarzu i wszystkich wypytuje jak napisać „humanitarność" w aktach, przez samo „h" czy też przez „ch". To doprawdy wstyd! Albo pan referent Bibułkiewicz. Pomijam już to — pisze dalej pan Mącikiewicz — że to wstyd, aby tak urzędowa osoba dała się żonie swej publicznie na rynku bić po głowie parasolką, ale nadto jeszcze paraduje pan Bibułkiewicz zawsze w źle zapiętych spodniach i przynosi w biurze wstyd całemu zarządowi miasta. I dlatego — kończy pan Mącikiewicz swój list — wzywam pana burmistrza, aby mnie zaangażował do magistratu, a ja zrobię z tym wszystkim porządek..."

A gdy na wszystkie te listy nikt nie zwrócił uwagi i nikt nie odpisał, zabrał się pan Mącikiewicz do dokładnego studiowania dzienników. Pewnego dnia znalazł pan Mącikiewicz w rubryce „Matrymonialne" ogłoszenie treści następującej:

„Wdowa, 35-letnia z 6-letnim synem szuka miłego, doświadczonego mężczyzny, który pomoże radą, umożliwi wychowanie sieroty i współpracować zechce w zarządzaniu większym sklepem. Zgłoszenia pod „Pomoc i rada" do Administracji.

Pan Mącikiewicz chwycił znowu papier i pióro i pisze:

Szanowna Pani!

Nie znam pani osobiście, ani też nie mam zamiaru starać się o następstwo po nieboszczyku-mężu pani, ale przeczytałem ogłoszenie i sumienie nakazuje mi przesłać pani następujące słowa prawdy. Rozumiem, że szanowna pani chciałaby raz jeszcze zakosztować rozkoszy małżeńskich i że śpieszno pani do tego, ale trzeba obejść się smakiem — szanowna pani. To biedny małżonek pani po to ciężko harował, po to zostawił pani w spadku sklep, aby teraz byle „łapserdak" dorwał się tej spuścizny i sobie używał... A biedny 6-letni sierota, który pozostał? Czy nie ma szanowna pani dla niego żadnej litości? Bo cóż za los czeka go? Będzie miał drugiego ojca i po co mu to? Pisze pani, że potrzebuje pani rady i pomocy. Nie, szanowna pani, to wstyd publicznie tak pisać. 6-letni sierota wcale tej rady i pomocy nie potrzebuje. To pani szuka pomocy, ale to hańba, aby 35-letnia wdowa aż przez gazety pomocy takiej wzywała. Tak, szanowna pani! Hańba i skandal! Tylko w tak zepsutych czasach, jak dzisiejsze, może 35-letnia kobieta odważyć się na takie publiczne wezwanie. Bo czy sądzi pani, że ludzie nie domyślają się, jakiej pomocy i jakiej rady pani potrzebuje. Domyślają się i dobrze to wiedzą. Za dobrze nawet! Wstyd, szanowna pani! W Indiach po śmierci męża pali się na stosie razem z umarłym pozostałą po nim wdowę. I słusznie, bardzo słusznie tak czynią... Tak należałoby postąpić również i z szanowną panią. Nie byłoby przynajmniej doszło do publicznego skandalu. Nie musiałaby szanowna pani wzywać publicznie pomocy i rady, aby ulżyć sobie we wdowich brakach. Jak mogła pani tak zapomnieć się i w taki popaść wstyd? A nieboszczyk-mąż zostawił przecież pani duży sklep, może więc pani żyć spokojnie i uczciwie i zająć się tylko nieletnim sierotą. Ale gdzie tam... Zachciewa się babie „pomocy" i „rady" i tak jej śpieszno do ołtarza, że aż w gazecie musi się ogłosić. Nie patrzy na to, jaką hańbą okrywa pamięć nieboszczyka, jaką hańbę ściąga na jego nieposzlakowane nazwisko i na firmę sklepową i wreszcie jakim wstydem obciąża nieletniego, biednego sierotę. Wszystko to jest dla szanownej pani bez znaczenia. Pani sprzykrzyło się wdowieństwo i trzeba wrzeszczeć o pomoc... A to rozpusta! A to wyuzdanie! I jak nie boi się — szanowna pani — kary Bożej? Przecież i zza grobu dosięgnąć może panią zemsta nieboszczyka-męża. I dlatego, zawróć pani z błędnej drogi, obejdź się bez „pomocy" i „rady", choć może i tęskno pani za tym..."

I list podpisał pan Mącikiewicz pełnym imieniem i nazwiskiem i podał jednocześnie swój adres, żądał bowiem, aby wdowa natychmiast odpisała mu i wyznała w skrusze, że wyzbyła się raz na zawsze swych planów małżeńskich.

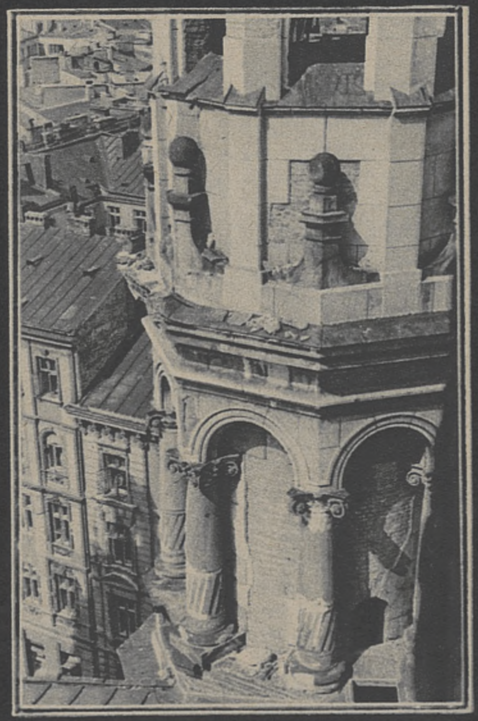
W kilka dni później spotkałem pana Mącikiewicza z obandażowaną głową i twarzą, nogę miał złamaną, opierał się na lasce, jedno oko wybite i wstydliwie przesłonięte czarną opaską.

— Energiczna wdowa nie podarowała panu Mącikiewiczowi obrazy i odpowiedź na list przywiozła mu... osobiście.

Ale pan Mącikiewicz szybko wraca do zdrowia i wczoraj pokazywał mi nowy list z „radami", które przesłał na ręce starosty. Tylko do ogłaszających się „matrymonialnie" wdów pan Mącikiewicz więcej nie pisze...

ŚLADY ZNISZCZENIA ZNIKAJĄ







W czasie ostatnich działań wojennych wieże i dach kościoła Zbawiciela w Warszawie uległy znacznym uszkodzeniom. Kiedy patrzyło się z dołu na wyższą wieżę, wydawało się, że nie da się jej odrestaurować, tak była zniszczona. Rzeczoznawcy jednak orzekli, że uszkodzenia będzie można naprawić — i słusznie — dziś prace są już na ukończeniu. Gdy jednak po krętych żelaznych schodach a potem chwiejącej się drabinie wydostaniemy się na dach i wieże świątyni, zniszczenie jest jeszcze widoczne: poobijany od kul tynk, podziurawiona blacha — niezatarte ślady wojny. Wewnątrz wież znajdują się rusztowania, z których pracownicy z narażeniem własnego życia wykonują prace restauracyjne. Stuk młotków i głośne nawoływania się robotników towarzyszą naszemu schodzeniu.

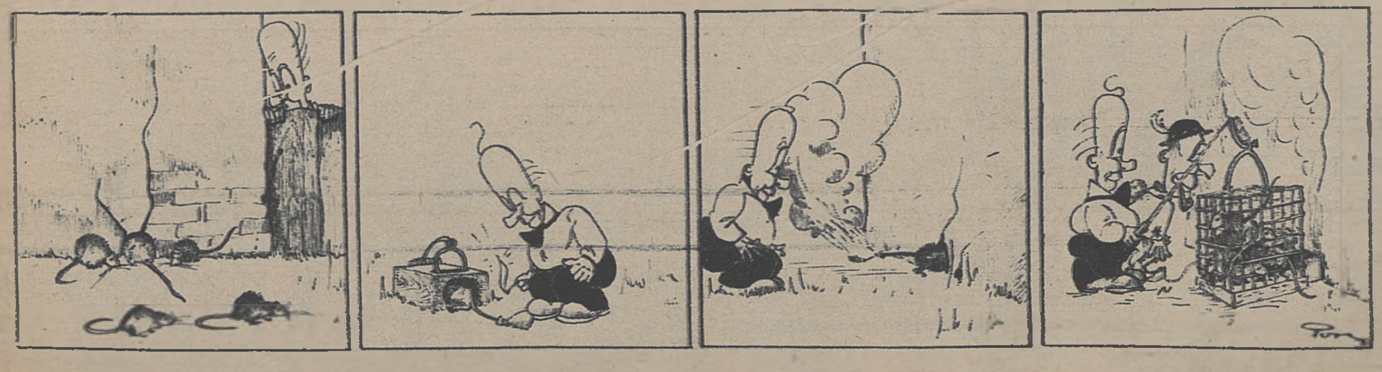
Kiedy jesteśmy na ulicy raz jeszcze spoglądamy na wieżę. Powoli znikają ślady zniszczenia, dzięki ofiarności wiernych, z których składek kościół został odremontowany. Wieża pokryta jest już blachą — brak tylko na niej patyny — tego jednak dokona już sam czas.

Na zdjęci[illegible] Ogólny widok kościoła Zbawiciela w Warszawie, [illegible]agmenty wież ze śladami zniszczenia.

Fot. Łuczyński

KNOTEK TĘPI SZCZURY

Rys. i tekst: Pawl.



Knotek stoi poza płotem
Przerażony z góry patrzy,
I oblany siódmym potem —
Wnet na szczury gniewny natrze.

Sukces będzie murowany!
Więc po dużą łapkę spieszy.
Klaps! I okaz już schwytany,
Knotek się ogromnie cieszy.

Do ogona z całej mocy,
Wiąże pakuł i podpala, —
Skoczył szczur jakgdyby z procy
I do nory swej nawala.

Z dziury jak z komina kurzy...
Szczury się do klatki pchają,
Mały, gruby, chudy, duży
Wszystkie z piskiem tam wpadają.

BRONISŁAW STASIAK

RAPCIK

Po bladym, srebrzystym jak wnętrze muszli niebie, przeleciało stado czarnych kawek. Zatoczyły koło nad Macieja głową skrzecząc żałośnie. Patrzał jak nikną, niby ciemna chmura w gęstwinie drzew otaczających chatę. Pobiegł za nimi krzycząc głośno i wymachując motyką. Spłoszone kawki zerwały się i znowu jęły zataczać koła nad głową Macieja, krzycząc szyderczo. Wreszcie popłynęły w dal i zginęły w mrokach ciemniejącego nieba...

Maciej żachnął się — kawki to zły znak!... „Ale co tam! — machnął ręką — roz i zając przez drogi mi przelecioł i tyż żadne nieszczyńście mnie nie spotkało... Antka sie weźmie do naganiaczki, jo zaś z flintom — i do lasu!... A nóż sie sarnioka zastrzeli?"...

...Rzuciwszy jeszcze raz ukośne spojrzenie w stronę bliskiego lasu i na pola uśmiechnięte zieloną pszenicą i żytem, skierował swe kroki w stronę własnej zagrody...

I znów zasnuła świat jedwabna nić ciszy i jako jedyny oddźwięk życia — przeleciała przez ocean nieba bieluchna mgiełka pędzonego w niebyt obłoku.

— — — — — — — — —

Było to przedpołudnie pogodne, radosne jak śpiew słowika... Błękitna czerwcowa niedziela otuliła wonią i słońcem wieś całą. Wśród świeżej zieleni drzew, chyżo skakały tu i tam ptaszęta — śpiewając swe najpiękniejsze arie Panu Stworzenia... Wtem załkał dzwonek na wiejskim kościele. Na ten sygnał ruszył ochoczo pobożny lud. Szły kobiety, mężczyźni, a nawet dzieci niosąc w darze Najdroższemu Stwórcy czerwone wiązanki świeżo rozkwitłych róż... Szli tak gnani zapachem pól, poszczekiwaniem wiejskich kundelków, ciesząc się z życia i pięknego dnia.

Widział i czuł to wszystko Maciej, który jak wiadomo szykował się żwawo na polowanie.

Maciej nie jest bezbożnikiem, on tylko tak „nieraz" musi wyjść w czasie nabożeństwa, by co ustrzelić... ponieważ jest to pora, w której go nikt nie zauważy i łatwo mu się będzie obronić od wszelkich posądów. Maciej wie jaka mu grozi kara za nielegalne posiadanie broni palnej oraz za ubicie zwierza grubego...

— „Ale to nic — mruknął do siebie — kobietę się wyszle do kościoła, żeby słuchała co ksiądz godo na ewangielii, aby mogła powtórzyć to mnie, no, bo jak sie pójdzie na godki do somsiadów, to bedzie sie wiedziało co im pedzieć z kozanio..."

Jak postanowił, tak zrobił. Maciejowa od dawna siedziała w ławce kościelnej, a Antek, pomimo, że miał ochotę pójść z rówieśnikami do kościoła, rozkazów ojca słuchać musiał. Więc też według programu ruszył swawolnie i beztrosko w gęstwinę leśną, by nagnać ku ojcu wałęsającą się zwierzynę.

Ojciec zaś trzymając flintę gotową do strzału wypatrywał spłoszonych zwierząt. Denerwowało widać Macieja to bezczynne czekanie, gdyż wylał ze siebie potok piekielnych przekleństw pod adresem wszystkich gatunków zwierzyny, która — jak mu wiadomo — licznie chowa się w tym lesie.

Dalsze marzenia przerwał mu dźwięk dzwonka kościelnego i cichy melancholijny śpiew ludzi...

— „To procesja — mówił sobie w duchu — hej! — zapalił się — żeby tak tero chciała lecieć jako cholera o ćterech kulasach, to by się strzeliło między uszy i nik by we wsi nie słyszał tego huku, bo wszyscy prawie som w kościele..."

Spojrzał dużymi oczami wprawnego „rapcika" przed siebie, gdzieś w dal nieznaną i... drgnął... w bliskich krzakach coś mu się migło...

— „Ocho idzie... Na pewno jako grubo śtuka!" — krzyknął sobie w duchu, by tej „śtuki" nie spłoszyć. Przycelował starannie... jeszcze raz spojrzał, czy aby nie za daleko jest to zwierzę od niego... na domiar szczęścia ów sarniok szedł śmiało w stronę gdzie Maciej stał. Maciej pochylił się... skryty za pniem stuletniej jodły przyłożył palec do cyngla... Dwa strzały... Dwie cienkie smugi dymu... jakby wypuszczone z papierosów, uniosły się powoli ku górze...

A dzwony biją jak na pogrzeb, procesja jeszcze trwa... Maciej stał z wyciągniętą flintą... na twarzy jego odbiło się zdumienie: usłyszał najpierw znany mu jęk, a potem ofiara śrutu wypuszczonego z fuzji runęła z głośnym rzężeniem na ziemię.

Zwyczajem „rapcika" sięgnął Maciej po nóż i pobiegł dorżnąć... „sarnę". Las znów zaległa cisza... tylko czasem z gęstwiny listowia dolatywał stuk dzięcioła lub przeraźliwe echo dzwonka kościelnego...

— — — — — — — — —

Na wiejskim cmentarzu gdzie brzozy płaczą od lat, gdzie tysiące prastarych grobów spoczywa — dalekich od świata, jego złości i nędzy, wzniesiono ongiś dwie szare mogiły. — Co dzień, gdy wieczór zapada, klęczy nad nimi wdowa Maciejowa opłakując tragiczną śmierć swego syna Antka zabitego przez ojca na polowaniu w czasie nabożeństwa i śmierć swego męża, który z rozpaczy, że zabił syna powiesił się...

ANTE DUKIĆ

AFORYZMY

Gdy kierpec zostanie butem, myśli, że jest trzewikiem.

•

Złotemu cielęciu kłaniają się tylko cielęta.

•

Wołu i prostakowi usuń się z drogi.

•

Nie jest ważnym ilu masz oszczekiwaczy i nieprzyjaciół; ważnym jest: ilu ich się przed tobą zaczerwieniło.

•

Życz przyjaciołom długiego życia, a nieprzyjaciołom jeszcze dłuższego: aby czas przyniósł im zasłużoną karę.

•

Nie trzymaj się z daleka od nikogo i do nikogo nie podchodź za blisko.

•

Nie rozpieraj się, jakby cały świat był twój; ale też nie ustępuj przed drugimi, jakby świat był tylko ich.

•

Jeśli w oczach opinii publicznej jesteś człowiekiem wybitnym, nie potrzebujesz większego odznaczenia; jeśli nim nie jesteś, żadne odznaczenia tego ci dać nie mogą.

•

Źle jest nie mieć czasu; lecz o wiele większym złem jest mieć go za wiele.

•

Praca jest dla osłów — powiadają osły.

Szanuj odciski dłoni i odciski mózgu.

•

Licz się na każdym kroku z prawami życia, ale bądź zawsze przygotowany i na wyjątki.

•

Ułóż swe życie tak, byś mógł do każdej pracy iść tak jak na spacer.

•

Pracuj niezmordowanie — to jest: nigdy do zmordowania.

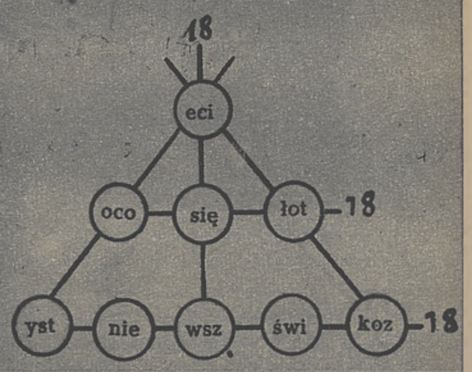
•

Niegdyś myślano, że ten, kto milczy, wie wiele; a dziś wiadomym jest, że ten, kto milczy, nie ma co powiedzieć.

Ze serbskiego tłumaczył W. Podmajerski

ROZRYWKI UMYSŁOWE

GRA CYFR



Liczby od 1 do 9 należy poumieszczać w nakreślonych kołach tak, by wzdłuż każdej nakreślonej prostej suma ich dała 18. Z pomiędzy możliwych rozwiązań należy wybrać to, przy którym litery znajdujące się w kółkach czytane według następujących po sobie cyfr od 1—9 dadzą znane przysłowie.

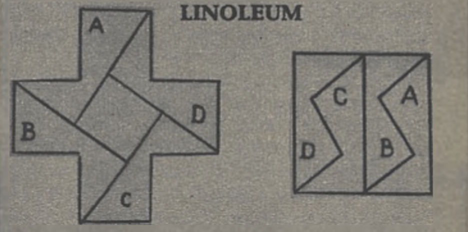
LOGOGRYF

Każdy z podanych niżej wyrazów przemienić na inny, nie ujmując, ani nie dodając liter; następnie ustawić te nowe wyrazy w takim porządku, żeby początkowe litery dały imię i nazwisko sławnego Polaka żyjącego w XVI wieku.

Wyrazy: dar, belka, brama, raki, karat, kara, udar, Wołga, wiola, zapas, masło.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 26

LINOLEUM



Należy ciąć zaczynając od wierzchołka kwadratu wzdłuż jego boku aż do przecięcia się dwóch krawędzi krzyża. Następnie należy złączyć otrzymane w ten sposób części tak jak to pokazuje rysunek.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

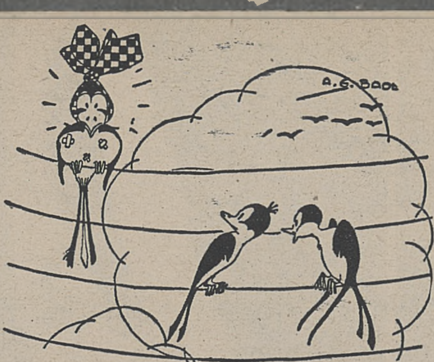


— Czy pan sobie życzy papugę gatunku „Kakadu"?
— Gatunek jest mi obojętny, byle tylko jej mięso nie było łykowate.

(Ric et Rac, Francja)

Jaskółki między sobą:
— Patrz co jej z tego przyszło, że naśladowała samoloty „Stu-ka".

(Ric et Rac, Francja)



Fryzjer podczas pobytu na wsi na urlopie.

(Svenska Dagbladet, Szwecja)



— Który pocałunek kobieta najbardziej ceni pierwszy czy ostatni?

— Ostatni, bo przy pierwszym nie wie co zyska, podczas gdy przy ostatnim wie dobrze co straciła.

UWAGA! FOTOAMATORZY! ROZWIĄZANIE I KONKURSU!

Ogłaszając konkurs na zdjęcie pt. „Melancholia" zdawała sobie redakcja dokładnie sprawę z tego, że temat jest trudny i niecodzienny. Dlatego pozostawiła konkursistom zupełną swobodę w podejściu do tematu.

Temat był ciężki i potrzebował skrupulatnego przemyślenia i opracowania, ponadto należało wyczekiwać niejednokrotnie kilka godzin z aparatem na odpowiedni moment lub doskonale upozorować sytuację.

Jednak przeogromne możliwości aparatu fotograficznego, z jego głębią cieni i półcieni, pozwalały przy inteligentnym podejściu i opracowaniu, uzyskać piękne efekty.

Jako przykład posłużyć może niżej reprodukowane zdjęcie III-ej nagrody.

Piękny w swej prostocie drewniany krzyż — wznoszący się z masywu czarnej ziemi, na tle chmur i nieba oświetlonego żółtymi blaskami słońca — w godzinę po zachodzie, — bez wątpienia nasuwa na myśl nasz temat.

— — — — — — — —

— „Mglisty ranek — mała stacyjka — oczekiwanie na pociąg, który uniesie mnie z rodzinnych stron w nieznaną, pełną tajemnic dal... — Czekam, a w duszę mą wdziera się smutek — jakiś nieokreślony żal i bezbrzeżna tęsknota. Jakoś mi tak bardzo ciasno choć wokół pustka i niezmącona cisza. Świat spowity mgłą — ja zaś samotnością i... melancholią".

Jeśli słowami autora uzupełnimy jego wyróżnione I-szą nagrodą zdjęcie, to obraz naszego tematu będzie kompletny.

Bezsprzecznie, że perspektywa toru kolejowego oraz wielki drewniany krzyż, są istotnymi filarami przy układaniu sytuacji do naszego tematu.

Reprodukowane zdjęcie II-ej nagrody, — jakkolwiek ma należyte opracowanie i dokładnie obejmuje temat, jednak nie wywołuje większego efektu. Brzozy i grobowce cmentarza są zbyt wyraźne, przez co uwaga zostaje rozproszona i obraz nie tworzy zwartej całości.

O wiele więcej efektu wywołałaby identyczna sytuacja fotografowana o świcie lub w pół godziny po zachodzie słońca. Wtedy znikłaby ostrość drugiego planu, brzozy utworzyłyby jedną ciemną plamę, zakonnik zaś nabrałby większej wyrazistości.

Motywów ze zwierzętami otrzymaliśmy stosunkowo mało. Żaden z fotoamatorów nie wykorzystał znanego i prostego motywu z psem leżącym na środku podwórka, otoczonego wysokim płotem lub murem. Nie wykorzystano również melancholii murów wielkiego miasta w upalny dzień czerwcowy. Nikt z aparatem nie odwiedził obszernych sal szpitalnych w niedzielne popołudnie. Wśród uczestników nie było reprezentantów małych miasteczek. Brak chemikalii, błon i papieru fotograficznego, był powodem, że ci entuzjaści fotografii nie mogli wziąć udziału w naszym konkursie.

Ze wszystkich terminowo przysłanych zdjęć Jury konkursowe wybrało tylko te, którym bez większych zastrzeżeń można przyznać tytuł: „Melancholia".

Według opracowania i podejścia do tematu — uszeregowano je w następujące miejsca:

I miejsce i I nagrodę w kwocie 100 zł — otrzymał p. JOACHIM JAROCHOWSKI z Babicy pow. Rzeszów.

II miejsce i II nagrodę w kwocie 75 zł — otrzymał p. RYSZARD SUCHAN z Krakowa.

III miejsce i III nagrodę w kwocie 50 zł — otrzymał p. B. PINDELSKI z Krakowa.

IV miejsce p. JADWIGA KOCIUBIŃSKA z Lublina.

V miejsce p. B. TYCZYŃSKI z Krakowa.

VI miejsce p. OTTON NAZARKIEWICZ ze Lwowa.

VII miejsce p. ZDZISŁAW MAZUR z Krakowa.

VIII miejsce p. JACEK FISZER z Przemyśla.

IX miejsce p. BRONISŁAW OBRZUT z Bochni.

X miejsce p. KAZIMIERZ KOZŁOWSKI z Rozwadowa.

XI miejsce p. W. ROGOŻANKA ze Lwowa.

XII miejsce p. TADEUSZ FLACH z Krakowa.

XIII miejsce p. JOZEF KRUMHOLZ ze Strzyżowa n/W.

XIV miejsce p. FR. GRABOWSKI z Krakowa.

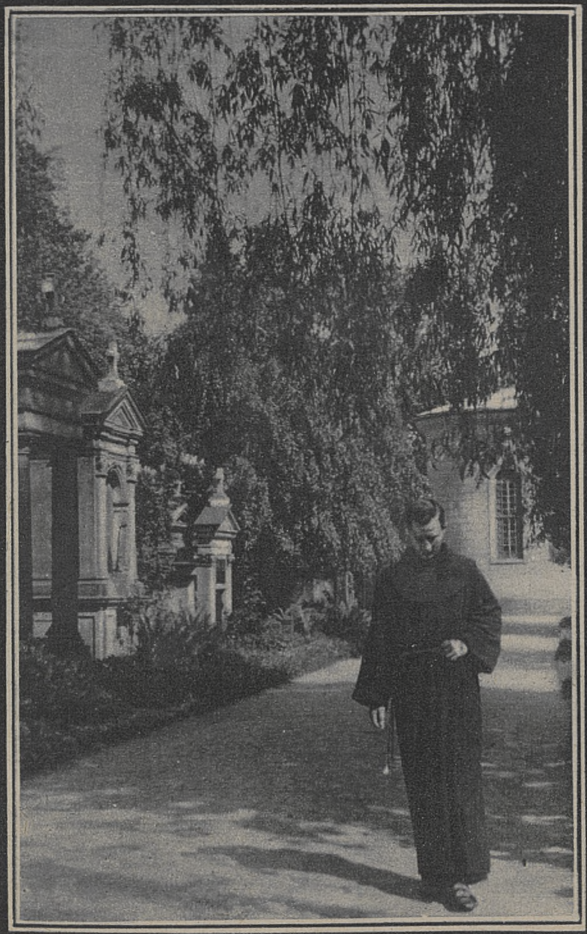
Szczupłość miejsca nie pozwala nam narazie zamieścić wszystkich zdjęć wyróżnionych, jednak zatrzymujemy je do ewentualnego wykorzystania.

Zdjęcia niewyróżnione zwrócimy. Nagrody zostaną wysłane przekazem pocztowym, a ponadto wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają z Redakcji pismo z objaśnieniami błędów i zalet przysłanych zdjęć.

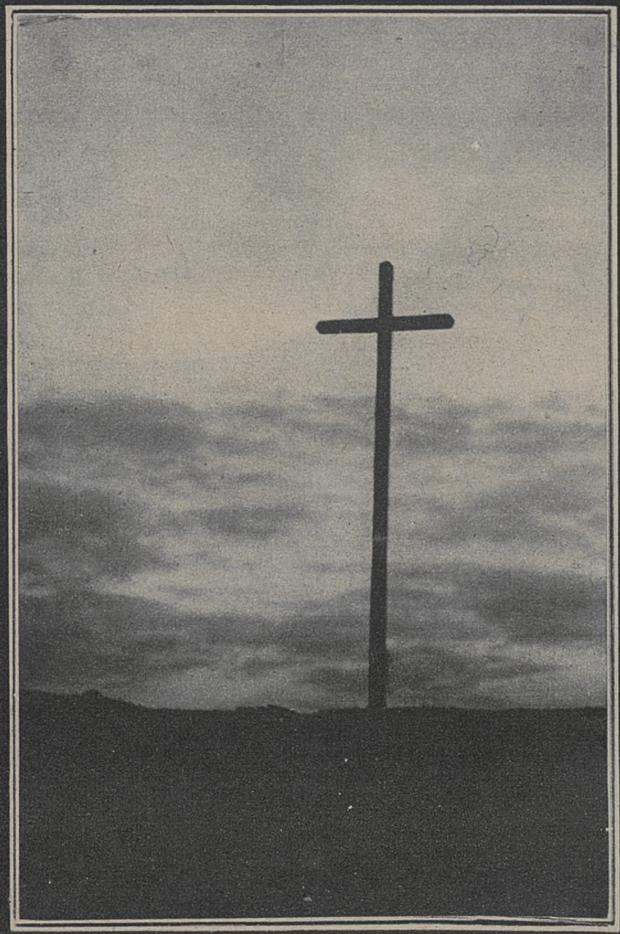
Redakcja dziękuje wszystkim uczestnikom za udział w naszym pierwszym konkursie — gratuluje nagrodzonym i wyróżnionym, zaś niewyróżnionym życzy zwycięstwa w przyszłym konkursie.



I-sza nagroda — p. Joachim Jarochowski — wykonano aparatem „Weltur" o godz. 6-ej rano, czas 1/25, przeslona 13, siła światła 2,9 — odbitka na papierze o wysokim połysku.



II-ga nagroda — p. Ryszard Suchan — wykonano aparatem „Leica", czas 1/60, siła światła 6,3.



III-cia nagroda — p. B. Pindelski — wykonano aparatem „Velti" o godz. 8-ej wieczór, siła światła 3,5 — czas 1/25.



XIV-te miejsce — wykonał p. Fr. Grabowski z Krakowa — bliższych danych brak.

RÓWNOWAGA I PIĘKNO

Mrożące krew w żyłach popisy akrobatów wymagają maksymalnego zgrania wszystkich ruchów. Niezależnie od koniecznej siły fizycznej, stanowi zasadniczą podstawę tych ewolucyj umiejętność zastosowania równowagi ściśle matematycznej.

By opanować w najdrobniejszych szczegółach równowagę danego popisu należy przejść długie i żmudne ćwiczenia, gdyż jedno najmniejsze odchylenie od prawideł, jedno źle obliczone poruszenie spowodować może runięcie całej piramidy akrobatycznej, a z tym niechybną śmierć niejednego z uczestników popisu.

Głodna sensacji publiczność niejednokrotnie nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że w chwili kiedy jej chodzi o miły dreszczyk wzruszenia, ludzie na trapezach stawiają na szale swe niczym niezastąpione życie, żądając wzamian jedynie oklasków, jako nagrody i podniety do dalszej pracy.

Każdy akrobata musi być opanowany, pełen gibkości i siły oraz posiadać niezwykłe wyczucie równowagi.

Fot. Donderer Scala — Berlin



DRESZCZ I EGZOTYKA

Popis grupy japońskiej, który widzimy powyżej, ma nie tyle wykazać zdolność utrzymania równowagi, ile wywołać zachwyt z powodu zawiłej konstrukcji piramidy wiszącej na włosach dwu uczestniczek.





RÓWNOWAGA I SENSACJA

Powyżej: Nadzwyczajnego wyczucia równowagi i siły tak potrzeba do wykonania tej ewolucji: akrobata jeździ na rękach na wrotkach.



GUMOWA DZIEWCZYNKA

Odpowiednio wytrenowany korpus młodej dziewczynki stwarza niesamowitą figurę. Utrzymuje ona równowagę wspartą jedynie na przedramionach i z największą szybkością balansuje dwoma wirującymi talerzami.

CZAR I PIĘKNO PIRAMIDY

Powyższy moment jednej z ewolucyj akrobatycznych trzech młodych sióstr, wymaga również nie bylejakiego wyczucia równowagi. Każda z nich wie dokładnie, w którym momencie ma zwolnić chwyt i odskoczyć. Zdumiewającą jest rzeczą, z jaką lekkością przy koniecznej do tego sile, najmłodsza z sióstr trzyma obie pozostałe.



TANIEC I SIŁA ODŚRODKOWA

Oto pełen gracji moment figury baletowej, polegający na umiejętnym wykorzystaniu siły odśrodkowej w tańcu na wrotkach.